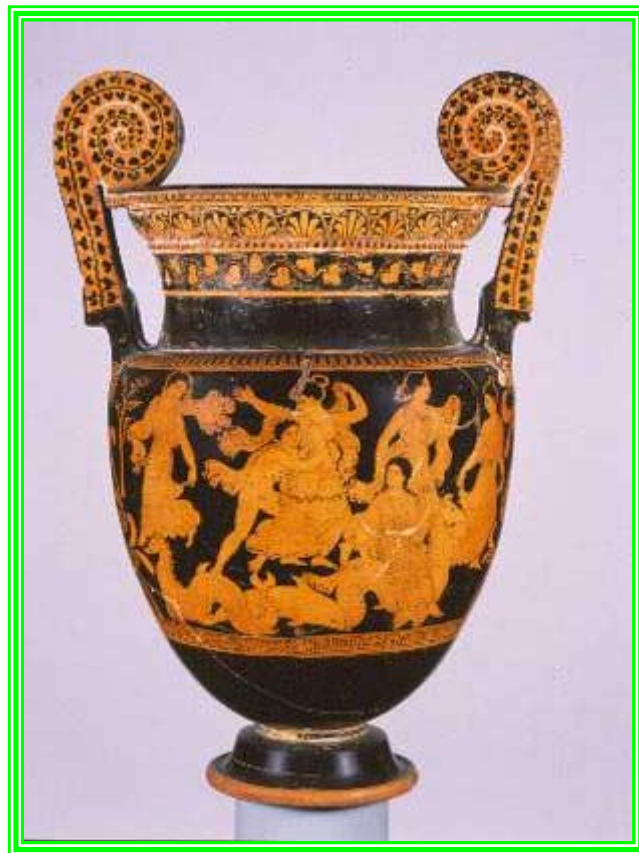


Alkifron

LISTY HETER



I. FRYNE DO PRAKSYTELESA

(...) nie obawiaj się. Stworzyłeś bowiem ze wszech miar piękne dzieło, jakiego rękoma ludzkimi uczynionego nikt nigdy nie widział. Posąg swej ukochanej ustawileś w gaju świątyni - bo tam stoję między Afrodytą a Erosem, którzy też są dziełem twych rąk. Nie żałuj mi tego zaszczytu. Bo ci, którzy nas widzieli, chwalą Praksytelesa, a ponieważ posąg mój ty wykonałeś, Tespijczycy nie mają mi za złe, że znajduję się między bogami. Podarunkowi brak jeszcze jednego, byś przyszedł do nas i abyśmy ułożyli się w gaju, bo nie znieważymy bogów, których sami stworzyliśmy.

Żegnaj!

II. GLYKERA DO BAKCHIS

Nasz Menander postanowił udać się do Koryntu na igrzyska istmijskie. Mnie to wcale nie po myśli. Wiem bowiem, co to jest być pozbawioną takiego kochanka nawet na krótki przeciąg czasu. Nie wypadało go jednak od tego odwozić, jako że nie zwykł często wyjeżdżać. Ale kiedy ma już ten zamiar, nie wiem, czy go polecić tobie, czy nie. Chcę, byś go miło przyjęła, i sądzę, że mi to przynosi zaszczyt. Zdaję sobie bowiem sprawę z rzeczywistej naszej wzajemnej przyjaźni, boję się jednak - najmilsza - nie tyle ciebie, porządniejszy twój charakter niż tryb życia -ile właśnie jego. Jest bowiem szalenie kochliwy, a któż spośród najbardziej nawet ponurych ludzi mógłby się oprzeć Bakchidzie? Niezupełnie jestem przekonana, że on podjął tę podróż dla igrzysk istmijskich, a nie dla spotkania się z tobą. Może obwinisz mnie o podejrzliwość? Wybacz, o najmilsza, zazdrość zawodową. Ja wcale bym sobie nie lekceważyła utraty Menandra jako kochanka, także i dlatego, że gdyby doszło do jakiejś kłótni czy nieporozumień między nami, na pewno zostałabym niemiłosiernie wydrwiona na scenie przez jakiegoś Chremesa lub Fejdylosa. Natomiast jeśli wróci do mnie taki, jaki odjechał, będę ci bardzo wdzięczna.

Bywaj zdrowa!

III. BAKCHIS DO HYPEREJDESA

My, hetery, wszystkie jesteśmy ci wdzięczne, i to każda z nas nie mniej niż sama Fryne. Proces bowiem, który wytoczył ten arcyłajdak Eutias, dotyczył wprawdzie tylko Fryne, ale niebezpieczeństwo wisiało nad nami wszystkimi. Jeśli bowiem żądając od kochanków pieniędzy nie

otrzymamy ich albo sprzyjając dającym je będziemy oskarżane o bezbożność, to lepiej dla nas zaprzestać tego trybu życia i ani nie mieć kłopotów, ani nie obarczać nimi przyjaciół. A teraz nie będziemy już więcej użalać się na nasz zawód, ponieważ podły Eutias okazał się łajdackim kochankiem, ale będziemy go słać, ponieważ Hyperejdes okazał się człowiekiem wytwornym. Dużo szczęścia ci życzymy za twoją życzliwość. Bo i dla siebie uratowałeś wspaniałą kochankę, i nas sobie zobowiązałeś za nią. A jeśli byś jeszcze napisał przemówienie swoje w obrobie Fryne, wtedy my, hetery, wystawiłybyśmy ci szczerzłoty posąg, gdzie byś zechciał w Helladzie.

Bywaj zdrowa!

IV. BAKCHIS DO FRYNE

Nie tyle współczułam z tobą w niebezpieczeństwie, najmilsza, ile cieszę się wraz z tobą, że pozbyłaś się uciążliwego kochanka, a znalazłaś porządnego Hyperejdesa. Uważam bowiem, że oskarżenie stało się dla ciebie nawet szczęściem. Bo sprawa sądowa wsławiła cię nie tylko w Atenach, ale w całej Helladzie. Eutias więc poniesie dostateczną karę, jako że pozbawiony jest obcowania z tobą. Zdaje mi się, że pod wpływem gniewu, przez wrodzone chamstwo przekroczył miarę zazdrości kochanka. Wiedz, że on i teraz więcej kocha aniżeli Hyperejdes. Jasne bowiem, że Hyperejdes w zamian za mowę obrończą chce być kochany i żąda tkiwości, gdy tymczasem tamten dopiero jest podniecony na skutek przegrania procesu. Przygotuj się na ponowne z jego strony prośby, błagania i wiele pieniędzy. Nie rozstrzygaj na naszą, heter, niekorzyść, najmilsza, i nie spraw, by Hyperejdes pomyślał sobie, że źle postąpił. I nie daj się przekonać mówiącym ci, że gdybyś zdarłszy suknię nie pokazała sędziom swych piersi, mówca nic by nie był pomógł. Bo to właśnie, że zrobiłaś to w odpowiedniej chwili, sprawiła jego mowa obrończa.

V. BAKCHIS DO MYRRINY

Oby ci się nigdy nie trafił lepszy kochanek, na panią Afrodytę! Lecz niech do końca żyje z tobą Eutias, o którego życzliwość teraz zabiegasz. Nieszczęśliwie głupia niewiasto, która na swą zgubę natrafiła na takiego potwora. Chyba że może ufna jesteś w swą piękność, a jest przecież jasne, że kocha teraz Myrrinę, wzgardziwszy Fryną...

Widocznie postanowiłaś pognać Hyperejdesa, ponieważ mniej 'teraz na ciebie zwraca uwagi. Ale on ma przyjaciółkę godną siebie, a ty kochanka dla siebie odpowiedniego. Załadaj tylko

czegoś od niego, a zobaczysz, że albo spaliłaś stocznię, albo podważasz ustrój państwowy. Wiedz, że przez nas wszystkie, czczące życzliwszą ludziom Afrodytę, jesteś znieawidzona.

VI. MEGARA DO BAKCHIS

Tobie jednej przypadł w udziale kochanek, którego tak kochasz, że nie umiesz nawet na krótko rozstać się z nimi! Jakież to nieznośne, na panią Afrodytę! Od tak dawna zaproszona przez Glykerę na składanie ofiar - bo już na Dionizja nam o tym mówiła - nie przysłałaś, sędzę, przez niego i zaprzestałaś widywać miłe przyjaciółki. Zrobiłaś się powściągliwa i kochasz kochanka, uszczęśliwiona swą dobrą sławą. My natomiast, nieprzyzwoite i rozwydrzone... Bo zła jestem na ciebie, przysięgam na wielką boginię. Byłyśmy wszystkie: Tettale, Moscharion, Tais, Antrakion, Petale, Tryallis, Myrrine, Chryzjon, Euksippe. Nawet i Filumene, choć od niedawna mężatka i zazdrośnie strzeżona, ułożywszy w łóżu ukochanego męża, późno wprowadziła, ale jednak się zjawiała. Ty jedna tylko rozpieszczalaś Adonisa - aby go przez ciebie, Afrodytę, opuszczonego nie porwała Persefona.

A jaka była nasza uczta - bo i czemuż ci nie mam zranić serca - jakich przyjemności pełna! Śpiewy, dowcipy, pijatyka aż do piania kogutów. Pachnące olejki, wieńce, łakocie. Stół stał w cieniu wawrzynów. Tylko nam ciebie brakło, niczego poza tym. Niejeden raz już bywałyśmy spojone, jednak tak przyjemnie - rzadko. Ale największą rozrywkę sprawiły nam poważne zawody między Tryallis a Myrriną o pośladki: która też może pokazać ładniejsze i delikatniejsze. I pierwsza Myrrina rozwiązała pasek - bieliznę miała jedwabną - zakołysała przeświecającymi przez nią biodrami, które drżały jak zsiadłe mleko, a patrzyła przy tym w tył na ruchy swej pupki. Lekko jak w grze miłosnej westchnęła tak, że, na Afrodytę, zmieszalam się. Tryallis też nie zawiodła, pobiła ją w bezwstydzie: „Nie podejmę współzawodnictwa w szatkach nawet tak przeźroczyście, bez mizdrzenia się, niech będzie tak jak na zawodach. Zapasy nie lubią osłonek”. Zrzuciła chitonik i przegiąwszy się nieco w biodrach powiada: „Patrz, obejrzyj sobie tę barwę, Myrrino, jak nieskazitelna, jak bez plamki, patrz na różowość bioder tutaj, na przejście” ku udom, ani za tłuste, ani za chude, na dołeczki na wzgórkach. Na Zeusa, nie trzęsą się jak u Myrriny” - uśmiechnęła się figlarnie i zakręciła pupką tak, że ruch jak gdyby prądem przebiegł powyżej bioder - wszystkie przyklasnęły i przyznały Tryallidzie zwycięstwo. Odbyły się też zawody co do bioder i piersi... Żadna nie miała odwagi zmierzyć się z Filumene pod względem brzucha. Był bowiem jędrny, nie zniekształcony przez porody.

Spędziwszy w ten sposób noc, obgadawszy kochanków i życząc sobie innych - zawsze bowiem przyjemniejsza jest nowa miłość - wyszłyśmy podchmielone i brojąc po drodze, orszakiem ciągnęłyśmy do uliczki Agnos, do Deksymacha w Złotej Alejce, blisko domu Menefrona.

Kocha się w nim Tais straszliwie i - na Zeusa - słusznie. Młodzieniaszek bowiem niedawno wziął spadek pobogaty ojcu.

Tym razem więc jeszcze wybaczymy ci twą wyniosłość, ale na Adonia będziemy na przyjęciu u kochanka Tettali na Kollytosie. Tettale bowiem ozdabia kochanka Afrodyty. Dokąd przyjdiesz przynosząc ogródki, wizerunek Adonisa i swego własnego Adonisa, którego teraz rozpieszczasz - będziemy ucztować z kochankami!

Bywaj zdrowa !

VII. DO BAKCHIS (?) OD NIEZNANEJ

(...) do majątku kochanka, mówiąc, że winna złożyć ofiary Nimfom. Majątek leży w odległości 20 stadiów od miasta. Jest to jak światowca raczej niż do wieśniaka. Już droga w tamtą stronę stanowiła dla nas rozrywkę. Żartowałyśmy wzajemnie z siebie albo z kochanków, a ludzie, którzy nas spotykali, naciągali nas. Nie wiadomo, skąd się napatoczył Nikiasz, ten rozpustnik, mówi do nas: „Dokąd to? Czyj majątek idziecie przepijać? Szczęśliwe to miejsce, dokąd idziecie, jakie figi będzie wydawać!” Petale więc odpędziła go, szpetnie mu przymawiając, pluł bowiem i nazwawszy nas nieczystą bandą znikł. My zaś zrywając ogniki, zbierając jaskry i zawilce, stanęliśmy nagle u celu. Droga wśród żartów minęła niepostrzeżenie tak szybko, jak nie bylibyśmy sądzili.

Zaraz my, kobiety, przystąpiłyśmy do ofiar. Nieco za domem była skała, której szczyt ocieniony wawrzynami i jaworami, z obu stron zaś krzaki mirtu; bluszcz jak gdyby zrósł się z kamieniem, ze skały spływała czyściutka woda. Pod występami skał ustawiono posągi Nimf i Pana, który jak gdyby podpatrując najady pochylał się nad nimi. Naprzeciw ustawiliśmy ołtarz, następnie, ułożywszy na nim polana i placki, zabiłyśmy w ofierze białą kurę. Wylawszy w darze wina z miodem i zapaliwszy kadzidło nad małym ogniem, pomodliwszy się godnie do Nimf, ale jeszcze goręcej do Afrodyty, prosiłyśmy, aby dała nam jaki łup miłosny. W końcu byłyśmy dojrzałe do biesiady. „Chodźmy - powiedziała Melissa - do domu i połóżmy się do stołu”. — „Na Nimfy i na Pana, nie tu - odrzekłam. - Widzisz przecie, jaki jest rozpustny. Chętnie by nas widział tu spite. Ale spójrz na ten skrawek ziemi pod krzakami mirtu, jaki jest od rosy wilgotny i różnobarwny od kwiatów. Na tej trawie chętniej bym się położyła niż na tamtych dywanach i miękkich poduszkach. Na Zeusa, przecież od uczyty w mieście więcej warta ucztą tam, gdzie uroki świeżego powietrza”. - „Tak, tak, słusznie mówisz” - wykrzyknęli wszyscy. Zaraz więc zebrawszy gdyby park czy ogród, obok domu niewielkie pole uprawne, reszta to cyprysy i mirty. Posiadłość, o miła, należąca prawdziwie do gałązki cisu i mirtu i rozpostarłszy na nich płaszcze, przygotowaliśmy sobie sami legowiska. Ziemia była miękka od lotosu i koniczy-

ny. W środku hiacynty i różnobarwne kwiaty upiększały obraz. Słowiki wśród wiosennego listowia kłaskały czarownie i krople cicho spływające z wilgotnej skały wydawały delikatny szmer, odpowiedni dla wiosennej uczty.

Wino nie było tutejsze, lecz italskie (mówiłaś mi, że kupiłaś sześć dzbanów takowego w Eleuzis) - bardzo dobre i słodkie. Jaja konsystencji pośladek, mięso z młodego kozłęcia - i wyhodowany w domu drób. Potem rozmaite ciasteczka, miodowniki, placuszki - tak, zdaje mi się, nazywają je - i to, co nam wieś porą wiosenną dostarczyła. Potem bez przerwy krążyły dokoła kielichy. W picciu nie było żadnych przepisów oprócz trzech kielichów na cześć miłości. Zawsze jednak na ucztach, na których nie ma przymusu picia, więcej się pije na skutek częstego przypijania. Toteż podchmieliłyśmy sobie dzięki małym kielichom. A była obecna Krumation, fletnistka Megary. Symmiche zaś śpiewała przy wtórze jej fletu piosenki miłosne. Nimfy u źródła były zachwycone. Kiedy zaś powstawszy zakołysała biodrami w tańcu Plangon, Pan o mało nie zeskoczył na nią ze skały. Wnet nas rozedrgała muzyka. Myśli miałyśmy rozstępione - rozumiesz, o czym myślę - gładziłyśmy ręce kochanków, delikatnie rozsuwając im palce w stawach, i bawiliśmy się przy winie. Któraś przegięta w tył całowała kochanka i pozwalała mu dotykać swych piersi i kiedy niby to przypadkiem się odwróciła, wcisnęła pośladki między nogi mężczyzny. Podniosła się już w nas, kobietach, namiętność, a także w mężczyznach. Nurknawszy nieco w bok znalazłyśmy jakąś ocienioną gęstwinę, łoże ratujące po spiciu się. Tam też ochłonęłyśmy i rzuciłyśmy się z niewiarygodnym pośpiechem na legowiska. Potem jedna plotła liście mirtu jak gdyby na wieniec dla siebie i pytała: „Czy mi w tym do twarzy, miła, spójrz” — druga z pęczkami fiołków powtarzała: „Jak ślicznie pachną”, jeszcze inna wydobywając z zana-drza niedojrzałe jabłka pokazywała je: „Popatrz!” Jedna nuciła, druga jak gdyby nadąsana gryzła liście zrywając je z gałązek. A było to bardzo śmieszne, wszystkie bowiem wstawszy w tym samym celu chciałyśmy ukryć to przed sobą. Z drugiej strony podchodzili już do nas pod krzaki mężczyźni. Tak po krótkich igraszkach miłosnych nastąpił dalszy ciąg uczty. Ale już, zdaje się, Nimfy nie spoglądały na nas jak przedtem, natomiast Pan i Priap tym chętniej. Zajadało się znowu ptactwo schwyte w sieci i kuropatwy, co najśłodsze winogrona i grzbiety zajęcze. Potem były muszle i ślimaki przyniesione z miasta, i ślimaki tutejsze, grzyby, rosnące pod krzakiem poziomki i dobre na żołądek korzenie podlane miodem i octem. A już co najchętniej jadłyśmy, to sałatę i selery; a jak wielka, zdaje ci się, była ta sałata? Blisko był ogród warzywny.

I każda tylko: „Tę wyciągnij! - ach, na Zeusa, mnie tamtą!” - mówiłyśmy do służących. A była tam sałata taka o gęstych liściach i duża, inna kędzierzawa, podobna do loków, ale krótkich, a złocisty blask zabarwiał ich liście - lubi ją podobno Afrodyta.

Odświeżywszy więc i rozbudziwszy żołądki piliśmy bardzo swawolnie, aż przestaliśmy ukrywać wzajemnie przed sobą żądzę i obok siebie bez wstydu uprawialiśmy miłość. Tak nas pijatyka oszołomiła. Nie cierpię koguta u sąsiadów, pianie jego rozproszyło nastrój pijacki. Konieczne było, abyś przynajmniej ze słyszenia zakosztowała tej uczty, była bowiem wspaniała i godna zakochanego towarzystwa, jeśli już sama nie mogłaś brać udziału w pijatyce. Chciałam ci więc dokładnie wszystkie szczegóły przesłać i zrobiłam to chętnie. Ty natomiast, jeśli rzeczywiście źle się czułaś, postaraj się mieć lepiej, jeżeli zaś ślęczysz w domu oczekując kochanka — to bardzo rozsądnie ślęczysz.

Bywaj zdrowa!

VIII. MENEKLEJDES DO EUTYKLESA

Odeszła piękna Bakchis, Eutyklesie najmilszy, odeszła pozostawiwszy mi wiele łez i pamięć miłości, o ile wtedy najrozkoszniejszej, o tyle wzbudzającej teraz gorycz. Nigdy nie zapomnę Bakchidy, nigdy nie nastąpi taki okres, jak ten przeżyty. Ileż uczucia mi okazała! Nikt by się nie omylił nazywając ją usprawiedliwieniem życia heter — i gdyby wszystkie zebrawszy się zewsząd ustawiły jej pomnik w świątyni Afrodyty czy Charytek, zdaje mi się, że postąpiłyby słusznie. Odparła bowiem własną osobą niesprawiedliwą obmowę, powszechnie plotki, że są niegodziwe, że niewierne, że patrzą tylko na zysk, że należą tylko do dających pieniądze, że są przyczyną nieszczęścia swych kochanków. Tak to Bakchida wystąpiła przeciw powszechnemu potępieniu, zbrojna w swój charakter.

Znasz tego Meda, który tu z Syrii przyparadował z całą służbą i drażnił przepychem, obiecując eunuchów i służące, i barbarzyńskie klejnoty. A przecież nie przyjęła go, lecz kochała mnie, leżąc pod moim zwykłym, skromnym płaszczykiem i przy przesyłanych sobie ode mnie drobnostkach odrzucała kosztowne podarki, godne satrapy. Albo jak odrzuciła egipskiego kupca, ofiarowującego jej mnóstwo pieniędzy. Wiem dobrze, że nikt szlachetniejszy od niej nie będzie istniał. Jakiś zły duch skłonił tak szlachetny charakter do wyboru nieszczęśliwego trybu życia.

Teraz umarła, opuściwszy nas, i odtąd Bakchis będzie leżeć sama. Jakież to niesprawiedliwe, o dobre Mojry! Bo ja powinien bym leżeć przy niej i teraz, podobnie jak przedtem. A ja żyję, jem, rozmawiam z towarzyszami, ona zaś już nigdy nie spojrzy na mnie swymi promiennymi oczyma, z uśmiechem, ani łaskawa i rozkoszna nie spędzi ze mną nocy na najmilszych pieszczotach. Jak ślicznie umiała prowadzić rozmowę, jakie miała spojrzenie, jaki czar tkwił w obcowaniu z nią, jak rozkoszny i czysty nektar z pocałunków jej spływał. Uwodzicielska bogini, zdaje mi się, kryła się na jej wargach. Czarowała wszystkich, bo miała pas wdzięku i wszystkie boginki Uro-

ku były przy niej, kiedy przyjmowała miłość. Przemineły piosenki przy uczcie i przemineły pieśni przy lirze, poruszanej jej palcami jakby z kości słoniowej. Ona, ukochana wszystkich Charytek, leży niema jak kamień i popiół. Natomiast ta końska dziewczka, Megara, żyje dalej, tak bezliźnie wyssawszy Teagenesa, że z całego świetnego majątku uniósł wyszarzały płaszczyk i tarczę, po czym wyjechał, aby zaciągnąć się do wojska. Bakchida zaś, miłująca kochanka, umarła. Lżej mi się zrobiło, gdy mi się wyzalił przed tobą, Eutyklesie najmilszy. Miło mi bowiem mówić i pisać o niej. Nic przecież nie pozostało mi poza wspomnieniem.

Bywaj zdrów!

IX. MENANDER DO GLYKERY

Na boginie eleuzyńskie i ich misteria, na które wobec bogiń często przysięgałem, o Glykero, gdyśmy byli sami, mówię to i piszę nie po to wcale, bym się chwalił, i wcale nie chcę rozłączyć się z tobą. Cóż bowiem poza tobą mogłoby dla mnie być miłszego? Z czego bardziej mógłbym być dumny niż z przyjaźni z tobą? Skoro przyjdzie na nas ostateczna starość, zawsze będzie mi się wydawać młodością dzięki twemu sposobowi bycia. Bądźmy razem młodzi i starzejmy się razem i - na bogów - umierajmy razem, by z żadnym z nas pewna zazdrość nie zesłała do Hadesu, jeśli któregoś pozostawszy przy życiu miałoby nadal smakować dobra doczesne. Oby mi nigdy nie przypadło w udziale zakosztować tego, gdy ciebie już nie będzie. Bo i cóż by mi jeszcze pozostało dobrego?

Nowina, która teraz mnie, chorującego w Pireusie - wiesz bowiem o moich zwykłych słabościach, które nieżyczliwi mi zwykli nazywać rozpieszczeniem i kapryсами - skłoniła do napisania do ciebie, jako że zostałeś w mieście na święta Haloa, przedstawia się następująco:

Otrzymałem od Ptolemeusza, króla Egiptu, list, w którym prosi mnie usilnie i zaprasza, po królewsku obiecując, jak to się mówi, skarby ziemi - i rozszerza zaproszenie na Filemona. Bo i jemu przyniesiono list, jak mówią. No i co prawda, sam Filemon mi go przysłał. Oczywiście że nie tak ważki i - jako że nie pisany do Menandra - mniej błyskotliwy. Lecz on sam rozważy i zastanowi się nad tym zaproszeniem. Ja zaś nie będę się zastanawiał; to ty, Glykero, jesteś dla mnie i postanowieniem, i radą Areopagu, i najwyższą instancją, i - na Atenę -wszystkim mi byłaś zawsze, jesteś i będziesz. Wobec tego przesłałem ci pismo króla, aby cię dwa razy nie nużyć moim listem i jego. Chcę, abyś wiedziała, jaką odpowiedź postanowiłem mu przesłać.

Wcale nie mam zamiaru, na dwunastu bogów, płynąć do Egiptu, tak daleko, choć to królestwo. Ale gdyby nawet Egipt leżał blisko, na samej Eginie, to i wtedy by mi w myśli nie powstało, bym opuściwszy moje królestwo twojej miłości zwiedzał sam jeden wśród takiego tłumu

Egipcjan, z dala od Glykery, pustynię pełną ludzi. Z większą przyjemnością bowiem, a z mniejszym niebezpieczeństwem służę raczej na twoim dworze aniżeli na dworach wszystkich satrapów i królów, gdzie niebezpieczna jest zbyt swoboda, gdzie pochlebstwo jest łatwo lekceważone, a do szczęścia nie można mieć zaufania. Ja zaś nie zamienię na wspaniałe wazy ni na złote ozdoby i wszystko, co na dworach wzbudza zawiść, corocznego święta na cześć umarłych i Lenajów spędzanych w teatrze, i ćwiczeń w Lykejonie, i czcigodnej Akademii, naszej wczorajszej rozmowy, przysięgam na Dionizosa i jego bachiczny bluszcz, którym zamiast diademami Ptolemeusza wolę zostać uwieńczony w obecności siedzącej w teatrze i przypatrującej się Glykery.

Gdzież bowiem w Egipcie zobaczę zgromadzenie ludowe i odbywające się głosowanie?

Gdzie tłum sprawujący władzę cieszy się taką wolnością? Gdzie prawodawców uwieńczonych bluszczem w okręgach świętych? Jakie zgromadzenie wyborcze? Jakże będę mógł oglądać Święto Garnków, Keramejkos, rynek, sądy, piękną Akropolis, czcigodne boginie, misteria, sąsiednią Salaminę, przesmyk, Psyttaleję, Maraton, całą w Atenach Helladę, Jonię, wszystkie Kyklady. Mam, opuściwszy to wszystko i Glykerę ponadto, jechać do Egiptu po złoto, srebro i bogactwa? A z kim mam z niego krzysać? Z Glykerą, która o morze jest oddalona? Czy to wszystko nie będzie dla mnie niedostatkim z dala od niej? A gdybym usłyszał, że ona przeniosła swą cenną miłość na innego, czy wszystkie skarby nie staną mi się marnym pyłem? I umierając uniosę z sobą smutki, a bogactwo stanie otworem dla mogących krzywdzić.

A czy to tak ważne przestawać z Ptolemeuszem, satrapami i takimi dostojnikami, z którymi przyjaźń nie jest trwała, a gniew niebezpieczny? Jeśliby Glykerą dla czegoś się na mnie rozgniewała, chwyciwszy ją po prostu w objęcia wycalowałbym ją, a gdyby się dalej gniewała, jeszcze bym był bardziej natarczywy. A gdyby była przygnębiona, płakałbym, a wtedy nie wytrzymałszy mego smutku, uspokoiłaby się, a nie ma ani żołnierzy, ani świty przybocznej, ani straży, ja bowiem jestem dla niej wszystkim.

Wspaniale, owszem, i cudownie oglądać piękny Nil. A czy nie wspaniale oglądać też Eufrat?

A Ister? Czy do wielkich rzek nie należy też Termodon, Tygrys, Halys, Ren?

Jeślibym zamierzał obejrzeć wszystkie rzeki, pograżyłoby się życie moje, gdybym nie patrzył na Glykerę. A ów Nil, choćby i piękny, roi się jednak od zwierząt i ani zbliżyć się do czyhającego wirami i potworami.

Mnie oby przypadł w udziale pogrzeb i grób w ziemi ojczystej, królu Ptolemeuszu! Mnie oby przypadło w udziale wieńczyć się zawsze attyckim bluszczem, corocznie słać Dionizosa przed domowym ołtarzem, obchodzić misteria i wystawiać każdego roku w teatrze nową sztukę, wśród śmiechu i radości, w współzawodnictwie i trwodze -i w końcu odnosić zwycięstwo! Niechaj raczej Filemon ma to szczęście, niech on raz - już w Egipcie - przejmie i moje bogactwa.

Nie posiada on żadnej Glykery ani nie byłby - sędzę - godzien takiego skarbu. A ty, Glykerion, proszę, zaraz po święcie plonów szybko przybądź do nas na jucznym mule. Nigdy nie znałem dłuższego i bardziej nie w porę święta. Demeter, wybacz!

X. GLYKERA DO MENANDRA

List króla, który mi przesłałeś, przeczytałam jednym tchem. Na Kalligeneję, do której teraz się modłę, oszalałam z radości, Menandrze, i nie ukrywałam jej przed obecnymi. A były przy tym moja matka, druga siostra, Eufronion, i jedna z przyjaciółek, którą znasz, bo często bywała u ciebie na przyjęciach, a ty chwaliłeś jej wymowę attycką, tak jakbyś się obawiał chwalić ją samą, wtedy, kiedy to roześmiałam się i jeszcze goręcej cię całowałam - nie pamiętasz, Menandrze?

One więc spostrzegłszy po moim wyrazie twarzy i oczach, że jestem niezwykle uradowana, pytały się: „Kochana Glykero, cóż ci się to przydarzyło tak dobrego, że zdajesz się nam zupełnie inna tak duszą, jak i ciałem? Promieniejesz radością spełnionych życzeń”.

A ja na to: „Po mego Menandra posyła król Egiptu, Ptolemeusz, za cenę - by tak rzec - połowy królestwa”. A mówiłam głośniejsz i wyraźniej, aby wszystkie obecne słykrólewską pieczęcią. „Cieszysz się więc w swym opuszczeniu?”- pytały. Ale to przecie nie tak, Menandrze! Na boginie, w żaden sposób nie dałabym się przekonać, nawet jeśliby - jak to się mówi - wół przemówił - że Menander zechce czy potrafi, pozostawiwszy w Atenach swoją Glykerę, żyć sam jeden po królewsku w Egipcie wśród wszelakiego przepychu. Bo i to wiedziałam z przeczytanych listów -wynikało z nich, że król dowiedział się o stosunku nas łączącym i że delikatnie, z egipskim dowcipem robi do tego aluzję. Cieszę się, że wieść o naszej miłości dopłynęła do niego do Egiptu. Na podstawie tego, co słyszał, jest ze wszech miar przekonany, że pragnie niemożliwości chcąc, by Ateny przyplnęły do niego. Czymże bowiem są Ateny bez Menandra? Czym Menander bez Glykery, która mu i maski przygotowuje, i szaty próbuje, i stojąc za sceną zaciska palce i drży, zanim teatr nie rozebrzmi oklaskami. Wtedy, na Artemidę, oddycham i obejmuję tę głowę uświęconą dzięki sztuce.

A że wtedy opowiedziałam przyjaciółkom o mej radości, to dlatego, Menandrze, że nie tylko Glykera, ale i zamorscy królowie kochają cię i wieści za morzem głoszą twój talent. I Egipt, i Nil, i Przylądek Proteusza, i skały Faros - wszyscy teraz w uniesieniu chcą widzieć Menandra i słyszeć jego skapców i kochanków, zabobonników i niewiernych, ojców i synów, starki i służących, i w ogóle wszelkie jego postacie, ale nie zobaczą Menandra, chyba że zjawią się w mieście u Glykery i będą patrzeć na moje szczęście, na Menandra, który w dzień i w nocy jest obok mnie (mimo sławy swej, wszędzie docierającej).

Jeśli zaś porwie cię tęsknota za tamtejszymi bogactwami, a już nie za czymś innym, tylko za Egiptem, za mnóstwem pieniędzy, za tamtejszymi piramidami, głos wydającymi posągami, za słynnym labiryntem i innymi zabytkami, które z powodu starożytności czy sztuki są u nich cenne, błagam cię, Menandrze, nie uważaj mnie za przeszkodę. I niech mnie przez to nie nienawidzą Ateńczycy już obliczający kosze zboża, które król im będzie posyłał przez wzgląd na ciebie, lecz - na wszystkich bogów - jedź szczęśliwie przy przyjaznych wiatrach, pod opieką Zeusa. Ja bowiem cię nie opuszczę. Nie sądź, że ja tylko tak mówię; gdybym nawet chciała, nie potrafiłabym. Opuściwszy matkę i siostry popłynę okrętem z tobą. Świetnie przetrwam podróż na morzu, wiem to dobrze, i będę cię jak Ariadne prowadzić bez kłębka do Egiptu, ciebie, nie Dionizosa, lecz sługę Dionizosa i proroka. I nie zostanę opuszczona na Naksos i na pustaciach morskich, płacząca i bolejąca nad twą zdradą. Żegnajcie, Tezeusze i niewierne oszustwa starożytnych. U nas jest wszystko pewne: i miasto, i Pireus, i Egipt. W każdej okolicy miłość nasza będzie wielka. A gdybyśmy nawet zamieszkiwali skałę, wiem dobrze, że czułość uczyniłaby z niej świątynię miłości. Jestem przekonana, że ty nie pragniesz ani skarbów, ani zbytku, ani bogactw, że szczęście swe widzisz we mnie i w swych sztukach. Lecz krewni, ojczyzna, przyjaciele, prawie wszyscy na ogół potrzebują pieniędzy i chcą się bogacić. Ty nigdy o nic obwiniać mnie nie będziesz, ani o małe, ani o duże rzeczy, wiem to dobrze. Od dawna bowiem zmożony jesteś miłośnym uczuciem do mnie, teraz już i rozum dodajesz do uczucia tego, a ja wolę rozum, Menandrze, bo obawiam się krótkotrwałości namiętnej przyjaźni. Namiętna przyjaźń, nawet gwałtowna, może się łatwo rozwiązać. Jeśli zaś przyłączyło się do niej nieco rozsądku, będzie nie do zerwania, jednocześnie nie pozbawiona słodyczy, a nie zaprawiana niepokojem. Dojdziesz do tego samego poglądu, jako że w tych sprawach ty sam mnie często przestrzegasz i pouczasz.

Ale chociażbyś nie zalił się na mnie ani obwiniał, boję się os attyckich, które zaczną wokół mnie zewsząd bzykać, skoro tylko wyjdę z domu, jako wokół tej, która zabrała z Aten ich istotne bogactwo. Proszę cię więc, Menandrze, zatrzymaj się i nie odpowiadaj królowi, zastanów się jeszcze, poczekaj, aż zejdziemy się z przyjaciółmi, Teofrastem i Epikurem. To samo bowiem będzie się wydawało zupełnie inne i im, i tobie.

Raczej złożmy ofiary i zobaczmy, co można z nich wywnioskować, czy lepiej jest dla nas jechać do Egiptu, czy pozostać. I pošlijmy do Delf z prośbą o wyrocznię; jest to bóg naszych praojców. Wtedy jako usprawiedliwienie będziemy mieć bogów.

Albo jeszcze lepiej, oto co zrobić: Znam pewną niewiastę niedawno przybyłą z Fryga, bardzo biegłą w sprawach gastromancji. Przepowiada ona przyszłość przy pomocy głosu wewnętrznego. Nocą obserwuje napięte sznury i wywołuje bogów. I nie musimy wierzyć w to, co ona mówi, lecz sami uważać, jak się to mówi. Poślę po nią, ponieważ, jak powiadają, niewiasta musi

dokonać oczyszczenia i przygotować zwierzęta na ofiarę, kadzidło, ciastka w kształcie księżyca i dzikie zioła. Sądzę jednak, że poczekam na ciebie, aż wrócisz z Pireusu. Albo daj mi znać dokładnie, jak długo jeszcze możesz nie widzieć Giykery, abym pośpieszyła do ciebie, a tę Frygijkę już miała tu na podporządku. A jeśli spróbujesz odsunąć od siebie i ode mnie Pireus i swój majątek, i Munychię, aby z wolna wszystko ulotniło się z serca - nie potrafię tego przenieść na siebie ani ty nie możesz tego zrobić, całkowicie już mnie podległy.

I choćby wszyscy królowie pisali do ciebie, ja ze wszystkich jestem najbardziej królewska dla ciebie i mam kochanka wierzącego w bogów i pamiętającego o świętych przysięgach. Dlatego przyspiesz, mój najukochańszy, przyjazd do miasta, abys, jeśli byś zmienił postanowienie w sprawie jazdy do króla, miał przygotowane dramaty, a z nich te, które najbardziej mogą się podobać Ptolemeuszowi i jego Dionizosowi - niedemokratycznie, jak wiesz, usposobionemu - czy to będzie *Tais*, czy *Znienawidzony*, *Trazyleon* czy *Sąd polubowny*, *Obita* czy *Sikiończyk*, a może co innego. Czy nie jestem zuchwałą i odważną, że tak samowolnie rozporządzam sztukami Menandra, ja dyletantka? Ale mam w tobie mądrego kochanka i dlatego mogą znać się na nich. Czyż nie pouczałeś mnie, że zdolna kobieta szybko uczy się od kochanków? Ale jeśli miłość szybko dzieli się wszystkim, wstydzimy się, na Artemidę, że jesteśmy was niegodne, jeśli uczymy się powoli.

Na wszystko proszę, Menandrze, byś przygotował ten dramat, w którym mnie opisałeś, abym, jeżeli nawet nie zjawię się z tobą, popłynęła z tobą do Ptolemeusza i by tym wyraźniej król widział, ile ma znaczenia u ciebie, jeśli przynosisz mu opisaną przez siebie miłość, opuściwszyw mieście prawdziwą.

Ale nie opuścisz tej prawdziwej, wiesz o tym dobrze. Nauczę się sterować i wiosłować, zanim przyjedziesz do nas do Pireusu, abym cię spokojnie własnymi rękoma przewiozła na okręcie, jeśli ci to bardziej dogadzało. Niechaj się stanie, wszyscy bogowie, na wspólne szczęście i niechaj wywróży Frygijka rzeczy korzystne lepiej od twej *Nawiedzonej przez bóstwo* dziewczyny.

Bywaj zdrów!

XI. LAMIA DO DEMETRIOSIA

Ty jesteś winien tej swobodzie, ty, który choć jesteś tak wielkim królem, pozwoliłeś nawet heterze pisać do siebie i nie uznałeś za nic strasznego brać moje listy - kiedy bierzesz mnie całą. Ja, władco Demetriosie, kiedy cię widzą i słyszę oficjalnie, z orszakiem, żołnierzami i diademami, na Afrodytę, dreszcz mnie przebiega. Jestem spłoszona i odwracam się jak od słońca, by oczu nie urazić. I wtedy zdajesz mi się doprawdy Demetriošem, „Zdobywcą Miast”. A jakie

masz wtedy wejrzenie, jak ostre i wojownicze! Nie dowierzam samej sobie i mówię: „Lamio, ty to z nim sypiasz? Ty całą noc grasz mu na flecie? To do ciebie on teraz napisał? Z tobą porównuje heterę Gnatajne?” - I nie mogąc tego pojąć milknę i modłę się, aby zobaczyć cię u siebie. A gdy przychodzisz, klękam przed tobą. A kiedy objąwszy mnie, całujesz mocno, znów mówię sobie inaczej: „Czyż to ten zdobywca? Czyż to on stoi na czele wojsk? Czy to jego boisię Macedonia, Hellada, Tracja? Na Afrodytę, dzisiaj zdobędę go grą na flecie i zobacze, jak się zachowa”... Zostań do pojutra, bo będziesz u mnie na przyjęciu, proszę. Co roku obchodzę Afrodiszja i odbywam sama z sobą zawody, czy zwycięzę poprzednie święta następnymi. Przyjmę cię miłośnie i z całym możliwym zbytkiem, jeśli dostarczysz mi środków na to, bo od owej świętej nocy nic jeszcze nie uczyniłam niegodnego twej ku mnie życzliwości, choć ty pozwoliłeś, abym czyniła ze swym ciałem, jak zechcę. Lecz ja zachowuję się porządnie i nie łączę się z nikim. Nie będę postępować jak hetery ani nie będę kłamać, o panie, jak to inne czynią. Bo od owego czasu -na Artemidę - ani już wielu nie przysłało po mnie, ani nie starało się o to, szanując twoje zdobycze.

Szybki jest Eros, o królu, w przyjściu i w odlocie. Póki ma nadzieję, ma skrzydła, a po stracie jej, odepchnięty, pozwala zwykle im opadać. Dlatego jest to główny kruczek heter - mieć władzę nad kochankami dając im nadzieję, a odsuwając chwilę rozkoszy. Wobec ciebie nie wypada chwili tej odsuwać, tak że zachodzi obawa, iż ci się znudzę. Na dłuższą metę więc musimy raz być zajęte albo też śpiewać, grać na flecie, tańczyć, wydawać uczty, przyozdabiać mieszkanie, musimy robić przerwy w zażyłości miłosnej, która bez tego szybko by zwiędła. A wszystko po to, by na skutek oddalenia rozżarzyć pożądanie kochanków, bo wtedy boją się oni, by znowu nie zaszła jakaś przeszkoda w terażniejszym szczęściu. Wobec innych, królu, potrafiłabym udawać i używać sztuczek. Wobec ciebie, który jesteś tak dobrze usposobiony do mnie, że jawnie mi pokazujesz i chwalisz wobec innych heter, że nad wszystkimi góruję, na przyjazne Muzy, nie zniosłabym udawania, nie jestem tak bezduszną. Tak że oddawszy wszystko i duszę własną dla przypodobania się tobie, będę uważać, że niewiele wydałam. Wiem dobrze, że nie tylko w mieszkaniu Terippidesa, gdzie mam zamiar urządzić ci ucztę na Afrodiszja, zasłynie jej przepych, ale w całych Atenach i - na Artemidę - w całej Helladzie. A już szczególnie wstrętni Lacedemończycy, aby wydawało się, że lisy w Efezie są mężczyznami, nie zaprzestaną w górach Tajgetu i na swych bezludziach szkalować naszych uczt i głądzić po likurgowsku nad twymi słabostkami ludzkimi. Niech sobie używają, o panie, a ty pamiętaj zastrzec sobie dla mnie dzień na ucztę i godzinę, którą możesz sobie wybrać. Najlepsza ta, którą ty zechcesz.

Bądź zdrów!

XII. LEONTION DO LAMII

Nie ma nic przykrzejszego, zdaje mi się, niż staruch, w którym znowu budzi się młodzieniec. Jakżeż mnie ten Epikur męczy, kiedy zrędzi na wszystko, podejrzewa o wszystko, pisze mi niekończące się listy, wyrzuca z ogrodu. Na Afrodytę, gdyby był Adoniszem - ma już prawie osiemdziesiąt lat - jeszcze bym nie zniosła kwękającego wszarza, zarośniętego poza tym mocno szczecią zamiast włosami. Jak długo wytrzymać można takiego filozofa? Niech sobie ma swe główne zasady na temat rzeczywistości i przekręcone kanony, a mnie, która z natury jestem niezależna, niech pozostawi w spokoju, bez gniewu i dręczenia. Rzeczywiście mam „zdobycę”, jakiego ty, Lamio, nie posiadasz w Demetriosie. Czyż nie można żyć spokojnie przez tego człowieka? Chce być i Sokratesem, i gawędzić, i ironizować. Pewnego Pytoklesa uważa za Alkibiadesa i sądzi, że ja będę grała Ksantypę. A ja raczej ucieknę na kraniec świata, aniżeli będę przyjmować jego nieustające listy. Rozzuchwalił się w najnieznośniejszy sposób. Chcąc zasięgnąć twego zdania w tej sprawie, piszę list do ciebie, co robić.

Znasz pięknego Timarcha z Kefizji. Nie zapieram się, że od dawna jestem z tym młodym człowiekiem blisko. Tobie, Lamio, mówię prawdę — i pierwszej miłości nauczyłam się od niego. On to bowiem pozbawił mnie dziewictwa, kiedy niegdyś mieszkaliśmy w sąsiedztwie. Od tego czasu nie zaprzestał mi posyłać wszelakiego dobra: szaty, klejnoty, służących i służące, hinduskich niewolników i niewolnice, nie mówię już nawet o innych rzeczach. Posyła mi także pierwsze plony pól i ogrodów, aby nikt nie kosztował ich przede mną. „Takiego więc kochanka - powiada Epikur - wyrzuć i niech się nie zbliża do ciebie” - i jakimi wyzwiskami go zelżył, jak sądzisz? Nie jak mieszkaniec Attyki ani jak filozof, ale jak tragarz z Kapadocji, który dopiero niedawno przybył do Hellady.

Ja natomiast -jeśliby nawet całe Ateny były pełne Epikurów - na Artemidę - nie oddałabym ich wszystkich za ramię Timarchosa, a nawet nie za jego palec. Co ty tym mówisz, Lamio? Czy to nieprawda? Czy nie mówię rzeczy słusznych? Obawiam się - na Afrodytę - aby nie wpadły ci na myśl następujące słowa: „Ależ to filozof, ale sława, ma mnóstwo przyjaciół”. Niechaj sobie bierze także i to, co ja posiadam, a niech poucza innych. Mnie bowiem sława wcale nie rozgrzewa, natomiast daj mi, Demeter, Timarchosa, którego chcę. Przeze mnie musiał młodzieniaszek wszystko zostawić, Likejon, swą młodość, towarzyszy, związek, zamieszkać z Epikurem, pochlebiać mu i pisać hymny pochwalne na cześć jego wietrznych zasad. Bo ten Proteusz powiada: „Wyjdź z mego łowiska i nie zbliżaj się do Leontion”. Jak gdyby nie było sprawiedliwsze, gdyby ten poprosił: „Nie wchodź ty do mojego”. I młody znosi starego rywala, a ten nie zgadza się

na mającego słuszniesze prawa. Co mam robić, zaklinam cię na bogów, Lamio. Na misteria, na odwrócenie tego zła przysięgam, że na myśl o rozłące z Timarchem robi mi się zimno, pot spływa z czoła, a serce się we mnie przekręca.

Proszę cię, przyjmij mnie do siebie na kilka dni, a sprawię, że ten zobaczy, ile dobrego zaznał mając mnie w swym domu. A jeszcze nie jest przesycony, wiem o tym dobrze. Prędko przyśle do nas jako posłów pokoju Metrodora, Hermarcha i Poliajnosa. Ile razy, sądzisz, Lamio, mówiłam mu, będąc z nim sam na sam: „Co robisz, Epikurze? Czy nie wiesz, że drwi z ciebie z tego powodu Timokrates, brat Metrodora, na zgromadzeniach ludowych, w teatrach, w obecności innych sofistów?” Ale cóż można mu zrobić? Jest bezwstydnym w zakochaniu. I ja będę mu podobna w bezwstydzie i nie poniecham swego Timarcha.

Żegnaj!

XIII. TAIS DO EUTYDEMOSA

Odkąd umyśliłeś sobie uczyć się filozofii, stałeś się jakiś godny i brwi podniosłeś powyżej skroni. Następnie utrzymując godną postawę i książeczkę w rękach podążasz dumnie do Akademii, nasz dom zaś omijasz, jak gdybyś go przedtem nie widział.

Oszalałeś, Eutydemosie, nie wiesz, jaki jest ten sofista, który z ponurą miną wygłasza do was te dziwaczne przemówienia. A ile czasu, sądzisz, upłynęło, odkąd natrętnie chciał pozyskać moje względy? Teraz kocha się w Herpylidzie, pokojówce Megary. Wtedy więc nie przyjąłem go, wołałam bowiem leżeć w twoich ramionach, to było dla mnie droższe od złota wszystkich sofistów. Ale kiedy — jak się zdaje — odwodzi cię od przyjaźni ze mną, przyjmę go i jeśli chcesz, pokażę ci nocą, jak ten oto nauczyciel, nienawidzący kobiet, nie zadowala się zwykłymi pieszczotami. Jest to obłuda, ogłupianie i łapanie młodzieniaszków, głuptasku!

Sądzisz, że sofista różni się od hetery? O tyle tylko, o ile oboje namawiają przy pomocy nie tych samych rzeczy, ale obojgu przyświeca ten sam cel — brać. O ileż my jesteśmy lepsze i pobożniejsze. Nie twierdzimy, że bogów nie ma, natomiast wierzymy kochankom przysięgającym na nich, że nas kochają. Nie uważamy za godne, by mężczyźni mieli stosunek miłosny ze swymi siostrami i matkami, a nawet nie z cudzymi żonami.

Chyba że przypadkiem wydajemy ci się gorsze od sofistów, bo nie wiemy, skąd biorą się chmury i jakie są właściwości atomów. Ja sama uczyłam się u nich i z wieloma rozmawiałam. Ani jeden obcujący z heterą nie marzy o tyranii, ani nie buntuje się przeciw rządowi, lecz od świtu, nażłopawszy się, pijaniuteńki odpoczywa do trzeciej lub czwartej godziny. My zaś nie gorzej wychowujemy młodzież. Jeśli wola, porównaj heterę Aspazję i sofistę Sokratesa i powiedz

zgodnie z rozumem, które z nich wychowało lepszych ludzi? Zobaczysz bowiem, że jej uczniem był Perykles, jego zaś Krytiasz.

Porzuć te głupstwa i niezdolny sposób bycia, o moja miłości, Eutydemosie — nie przystoi takim oczom ponurość, i przyjdź do swej ukochanej, jak często przychodziłeś z Likejon ocierając pot, aby popiwszy nieco uprzytomnić sobie wzajem piękny cel, rozkosz. I wtedy to ja okażę się najmędrsza. Niedługi czas daje bóstwo do życia. Nie marnuj go więc na zagadki i nie trać na głupstwa.

Bywaj zdrów!

XIV. SIMALION DO PETALE

Jeśli sądzisz, że sprawia ci rozkosz, a zaszczyt u niektórych z twoich wielbicieli, że przychodzimy często pod twoje drzwi i użalamy się przed służącymi posyłanymi do szczęśliwszych od nas, to kapryśna jesteś wobec nas w sposób zupełnie nieuzasadniony. Wiedz zatem, że chociaż postępując tak zdaję sobie sprawę, iż to dla mnie niekorzystne -zachowuję się, jak niewielu z twoich znajomych by się zachowało, gdybyś ich zlekceważyła.

Sądziłem wprawdzie, iż mocne wino, którym trzeci wieczór u Eufroniosa się oszalał — w wielkich ilościach, będzie dla mnie lekiem, aby odegnać zbliżającą się z nocą zgrzyotę — stało się jednak przeciwnie. Albowiem roznieciło na nowo moją żądzę, tak że jęcząc i szalejąc wzbudzałem litość u ludzi pobłażliwych, a stałem się pośmiewiskiem innych. Mała mi jeszcze pozostaje pociecha — wieniec, zresztą wędnący, który podczas smutnej skargi na uczcie rzuciłaś mi zerwawszy go ze swych włosów, jak gdybyś gniewała się za wszystko, co ci posłałem. Jeśli ci to sprawia przyjemność, baw się naszym zmartwieniem, i jeśli ci to miłe, opowiadaj teraz o tym ode mnie szczęśliwszym, którzy jednak wkrótce będą w takiej niełasce, jak my teraz. Módl się jednak, byś nie oburzyła na siebie Afrodyty z powodu takiej pychy.

Inny by ci napisał ze złorzeczeniami i pogrózkami, ja natomiast błagalnie i prosząco, bo niedobra ta moja miłość, o Petale. Boję się, abym w chwili gorszego jeszcze samopoczucia nie poszedł w ślady ludzi zbyt poważnie przeżywających niesnaski miłosne.

XV. PETALE DO SIMALIONA

Gdybym zamierzała prowadzić dom hetery przy pomocy łez, to świetnie bym to robiła, zakosztowując ich od ciebie tak hojnie. A mnie trzeba pieniędzy, sukien, klejnotów, służby. Sedno życia w tym tkwi. Nie posiadam w Myrrinus majątku po ojcu ani kopalni srebra, tylko zapłatę i te mizerne i jęczące dowody wdzięczności niedomyślnych kochanków. Z tobą zaś żyjąc rok jestem w kłopotach pieniężnych, włosy mam nie pielęgnowane, bo cały ten czas nie

stem w kłopotach pieniężnych, włosy mam nie pielęgnowane, bo cały ten czas nie widziałam mirry, a narzucając starą i wytartą suknię z Tarentu wstydę się przyjaciółek — oby mnie tak szczęście spotkało. Jak sądzisz, z czego będę żyła siedząc przy tobie? Ale ty płaczesz. Wkrótce przestaniesz. Ja zaś, jeśli mi nikt nic nie da, będę pięknie przymierać głodem. Aż dziw, jak łzy twoje są nieprzekonywające. O, władczyni Afrodyto! Człowieku, powiadasz, że kochasz i chcesz, żeby ukochana się tobie oddawała, bo żyć bez niej nie możesz. Więc cóż? Czy nie macie w domu pucharów?... Nie przynosisz klejnotów swej matki ani pieniędzy z lichwy swego ojca. Szczęśliwa Filotis! Życzliwymi oczyma patrzyły na nią Charytki. Jakiegoż to kochanka posiada w Meneklejdesie, który codziennie jej coś darowuje. Lepsze to niż łzy. Ja zaś, nieszczęsna, posiadam płaczkę, nie kochanka. Posyła mi wieńce i róże jak na grób przedwczesny i mówi, że płacze całą noc.

Gdybyś miał coś przynieść, przychodź bez płaczu, a jeśli nie, to siebie — nie nas — zasmucisz.

XVI. MYRRINE DO NIKIPPY

Nie zwraca na mnie uwagi Difilos, cały skłonił się ku nieczystej Tettale. Aż do Adoniów przychodził do nas z hałasem i aby pospać. Ale już wtedy mizdrzył się, jak gdyby żądał więcej czułości, przeważnie przyprowadzał go Heliks, ilekroć się upił. Ten bowiem zakochany w Herpyllidzie lubił spędzać wolny czas u nas. Teraz zaś jest jasne, że wcale nie będzie do nas zachodził, bo cztery dni pod rząd pije w ogrodzie Lyzidy wraz z Tettale i przeklętym Strongylionem, który zły na mnie ją naraił jemu na kochankę. Listy, wysyłanie służących i tym podobne — wszystko na próżno, nic nie pomogło. Zdaje mi się, że z tego powodu jeszcze bardziej jest nadęty i kpi z nas. Pozostaje więc wyrzucić go i zlekceważyć, gdyby przyszedł kiedyś do nas, aby się przespać, w chęci rozgoryczenia tamtej kobiety. Zarozumiałość zwykła ustępować przed obojętnością. Jeśli zaś w ten sposób nic nie dokonamy, trzeba nam jakiegoś silniejszego lekarstwa, tak jak tym, którzy bardzo są chorzy. Straszne by to bowiem było nie tylko pozbawienie się pieniędzy od mego, ale też dostarczenie Tettali powodu do śmiechu.

Jak powiadasz, masz wypróbowany często w młodości lubczyk. Takiej pomocy potrzebujemy, która by zmiotła jego arcynadętość i opilstwo.

Będziemy przeprowadzać z nim układy i płakać przekonywająco, mówiąc, że będzie musiał strzec się Nemezis, jeśli tak zlekceważy mnie, kochającą jego osobę, i inne rzeczy będziemy mówić i zmyślać. Przyjdzie bowiem niby to z litości nade mną, która spalam się z miłości dla niego. Będzie mówił, że pamięta miniony okres, że współzycie było piękne, taki nadęty zarozumialec. Pomoże nam i Heliks. Bo do niego zabierze się Herpyllis. Co prawda, lubczyk ma siłę

omotującą i - gubiącą. Wszystko mi jedno. Będzie musiał albo żyć dla mnie, albo umrzeć dla Tettali.

XVII. LEAJNA DO FILODEMOSA

Widziałam podczas misteriów twoją żonę. Miała na sobie piękną suknię letnią. Na Afrodytę, żal mi ciebie, nieszczęśniku, ileż znosisz śpiąc z takim żółwiem. A jakaż to cera tej kobiety — prawdziwy cynober. Jakież to warkocze żona nałożyła, wcale niepodobne do włosów na głowie. A jak grubo napacykowała się barwiczką! A nam, heterom, złorzeczą, że się upiększamy. Łańcuszek za to miała długi — ona, godna umierać w łańcuchach, byle nie w złotych — z twarzą maski. A jak wielkie stopy, jak płaskie, jak niewydarzone! Ojej, jakie to musi być straszne obejmować ją nagą. Zdawało mi się też, że ma przykry oddech. Wołałabym spać z ropuchą, o pani Nemezis, niż ... z łańcuchem wokół szyi i bransoletkami na jej nogach...

XVIII. ANTYLLA DO KORISKOSA

Widocznie już i rzeki popłyną w górę, jeśli ty, Koriskosie, tak stary (mamy przecież wnuków i wnuczki), durzysz się w cytrzystce, a mnie martwisz tak, że serce mi niszcysz. Ja bowiem, żyjąca z tobą trzydziesty rok, poszłam w odstawkę, Partenion zaś, ostatnia z ostatnich, słyszy miłe słówka, ona, która cię pożera wraz z twym majątkiem. Młodzi cię wyśmiewają, a ty jesteś niewrażliwy na ten śmiech. O starości, igraszko heter!

XIX. ANIKETOS DO FOJBIANE

Unikasz mnie, Fojbiane, unikasz, i to zabrawszy niedawno cały mój majątek. Czegóż bowiem nie masz z moich rzeczy: czy fig? czy sera w koszyku? czy młodego koziołka? czy koguta i kury? Czy nie masz ode mnie wszystkich innych przysmaków? W ten sposób całego mnie ku sobie, według przysłowia, zwróciwszy, zmusiłaś do niewoli. Ty zaś nie masz żadnego względu na to, że płonę gorąco. Ale odejdz i żegnaj. Ja zniosę to ciężko, jednak zniosę tę zniewagę.

XX. FOJBIANE DO ANIKETOSA

Rodząca żona sąsiada posłała niedawno, bym przyszła do niej. Szłam wzięwszy potrzebne rzeczy, ty zaś nagle stanąwszy obok mnie próbowałeś mnie pocałować, przechyliwszy w tył

szyję. Czy nie przestaniesz, nieszczęsny i zgrzybiały starcze, uwodzić nas w kwiecie wieku, jak ktoś, komu niedawno zaczął sypać się zarost? Czy nie porzuciłeś robót w polu, leniu, wywołując odrazę? Czy nie zostałeś odepchnięty od kuchni i od ogniska jako nicpoń? Dlaczego więc patrzysz czułym okiem i wzdychasz? Przestań, nieszczęsny Kekropsie, i wróć do siebie, stary, abym ci, przychwyciwszy, nie zrobiła czego złego

XXI. GEMELLOS DO SALAKONIS

Cóż to takiego, o Salakonis, dlaczego jesteś, nieszczęsna, tak zuchwała? Czyż nie zabrałem cię siedzącej w warsztacie u krawca-laciarza, i to w tajemnicy przed twoją matką? I obchodzę się z tobą jak z posażną dziedziczką. A ty pryhasz, złe dziewczynisko, i wśród chichotów kpisz ze mnie. Czy nie przestaniesz być bezczelna, nieszczęśnico? Ja ci pokażę w kochanku pana i zmuszę prażyć na wsi jęczmień, a wtedy w cierpieniu zobaczysz, w jakie nieszczęście się wpędziłaś!

XXII. SALAKONIS DO GEMELLOSA

Wszystko jestem w stanie znieść prócz współżycia z tobą, panie. A w nocy nie uciekłam ani nie kryłam się pod krzakami, jak ci się zdawało, lecz wśliznąwszy się do dzieży na ciasto leżałam pod wydrążonym jej nakryciem. Ponieważ postanowiłam pozbawić się życia sznurem, posłuchaj mówiącej otwarcie, bo chęć śmierci odejmuje mi wszelki strach. Ja cię, Gemellosie, nie nawidzę, czuję wstręt do twego włochatego ciała i odwracam się od niego jak od potwora, i tak samo od ohydy twych ust ziejących smrodem z głębi krtani. Obrzydliwcze, zgiń obrzydliwie, kiedy taki jesteś. Idź do jakiejś kaprawej, starej prostaczki, która podnieca jednym jedynym zębem, a maści się oliwą ze smoły.

XXIII. BUKOPNIKTES DO ARTOPYKTESA

Nie mogę patrzeć na tą Zeuksipę, tą końską dziewczkę, obchodzącą się tak twardo z młodzieńszkiem. Albowiem on nie tylko wyrzuca na nią złoto i srebro, ale i domy, i majątki ziemskie. Ona zaś stara się miłość tę jeszcze podniecić, udaje, że kocha młodego człowieka z Eubei, aby roztrwoniwszy i jego majątek zwrócić miłość ku innemu. A ja choruję na serce, kiedy widzę, jak rozplywa się takie bogactwo, które zostawili nieboszczycy, Lyzjasz i Fanostrate. Co oni bowiem po obolu zebrali, wydaje jednym tchem ta puszczalska i wredna kobieta.

Żal mi jakoś tego młodzieniaszka. Jako pan swego majątku okazał nam wielokrotnie życzliwość ludzką. Widzę zaś, że nasze sprawy kuleją. Jeśli bowiem cały majątek należący do tego poczciwca przejdzie na nią, pięknie — o bogowie — pięknie zaznamy sytości. Filebos bowiem, jak wiesz, jest prostoduszny i wobec nas, pasożytów, przyzwoity i pełen umiaru, cieszący się bardziej pieśniami i śmiechem niż pysznym zachowaniem w stosunku do nas.

XXIV. EPIFYLLIS DO AMARAKINE

Splótnszy wieniec z kwiatów poszłam, aby go złożyć przy hermie Fajdriasa. Nagle ukazuje się przede mną gromada bezczelnych młodzieńców, którzy namówili się przeciw mnie. Ta gromada była w zмовie z Moschionem. Skoro bowiem straciłam nieboszczyka Fajdriasa, nie przestawał mnie nudzić oświadczynami małżeńskimi. Ja zaś odmówiłam, litując się nad moimi małymi dziećmi, a jednocześnie mając przed oczyma ducha zmarłego Fajdriasa. Unikałam wytrwale niegodnego małżeństwa, a znalazłam jako łożo małżeńskie — las. Uwiódlszy mnie bowiem w gąszcza drzew, tam, na kwiatach i listowiu, wstydę się powiedzieć, o najmiłsza, co zmusił mnie przecierpieć. I mam męża na skutek gwałtu, nie z moją wolą, mam go jednak. Pięknie bowiem nie zakosztować, czego się nie chce, o ile zaś to nie jest dane, musi się utrzymywać w tajemnicy złą przygodę.

XXV. EUPLOOS DO TALASSEROSA

Takiś swawolny czy takiś szalony? Bo słyszę, że kochasz się w lutnistce i niszcząc się składasz jej całodzienny zarobek za połów. Opowiedział mi bowiem o tym najlepszy z sąsiadów, Sozjasz, ten sam, który gotuje wspaniałą i słodki sos z młodych rybek chwytanych przez siebie w sieć. A należy on do tych, co szanują prawdę, jak należy, i nie posunąłby się do kłamstwa. Skąd więc, powiedz mi, znasz się na rodzaju muzyki diatonicznym, chromatycznym i enharmonicznym? Zarówno bowiem jesteś wzięty młodzieńczą urodą dziewczyny, jak i jej grą. Tak mi w opowiadaniu oznajmił Sozjasz. Przestań wyrzucać na to swoje pieniądze, aby cię zamiast morza ziemia ogołociwszy z majątku nie uczyniła rozbitkiem, a dom lutnistki nie stał się Zatoką Kalydońską albo Morzem Tyrreńskim, śpiewaczka zaś Scyllą, -a ty nie masz do wezwania Kratais, matki Scylli, jeśli po raz wtóry rzuci się Scylla na ciebie.

XXVI. TALASSEROS DO EUPLOOSA

Nadaremnie przeciwdziałasz mojemu szaleństwu, Euploosie. Nie potrafię zerwać z tą kobietą, posłuszny bogu, który mnie wprowadza w tajniki miłości, a niesie ogień i luk; poza tym kochać jest nam, rybakom, rzeczą wrodzoną, ponieważ bogini morza zrodziła to dziecię. Nasz więc przez matkę jest Eros i przez niego ugodzony w serce mam dziewczynę na morzu i zdaje mi się, że przestaję z Panope czy Galateą, najpiękniejszymi spośród Nereid.

XXVII. FILUMENE DO KRYTONĄ

Dlaczego dręczysz się tą pisaniną? Trzeba mi pięćdziesiąt sztuk złota, a listów nie trzeba. Jeżeli więc kochasz, daj; jeśli zaś kochasz pieniądze, nie nudź. Bywaj zdrów!

XXVIII. TAIS DO TETTALE

Nigdy bym nie była sądziła, że po tak bliskiej zażyłości dojdzie do nieporozumienia między mną a Euksippe. Innych rzeczy, w których się jej przydałam po jej przyjeździe z Samos, nie wypominam. Lecz kiedy Pamfilos — znasz bowiem i ty tę sprawę — ofiarowywał mi mnóstwo pieniędzy, nie przyjął młodzieńca, ponieważ zdawało mi się, że niegdyś do niej zachodził. Ona zaś pięknie nam za to odpłaciła, chcąc przypodobać się tej najgorszej, przeklętej Megarze. Co do niej miałam od dawna zastrzeżenia z powodu Stratona. Nie sądziłam więc, że robi niespodziankę obmawiając mnie.

Było święto Haloa i wszystkie brałyśmy udział w uroczystościach nocnych, jak wypadało. Zdumiewała mnie bezczelność Euksippy. Naprzód bowiem chichotała z tamtą i szydząc okazywała swą nieżyczliwość, potem nuciła jawnie wierszyki na kochanka, którego już nie posiadam. To mniej mnie bolało. Bezwstydnie wyszydzała mój róż i hennę. Mnie zaś zdawało się, że zupełnie źle się jej powodzi, jako że nie kupiła zwierciadła. Gdyby bowiem zobaczyła swą cerę koloru cynobru, nie zarzuciłaby mi szpetoty. Mało mnie to zresztą obchodzi. Chcę podobać się kochankom, nie małpom: Megarze i Euksippie.

Wyjaśniłam ci wszystko, byś mnie nie łajała. Na nich bowiem się zemszczę nie szyderstwami i zniewagami, lecz w sposób, który je najbardziej zabolii. Klękam przed Nemezis

XXIX. HETERY KORYNTU PRZESYŁAJĄ POZDROWIENIA HETEROM W ATENACH

 Nie znacie ostatniej nowiny? Nie słyszałyście nowego imienia wśród heter? O jak wielka przeszkoda wyłoniła się przed nami -Lais, wychowana przez malarza Apellea. Nieszczęsne, zamknijcie swe domy, albo raczej same siebie zamknijcie. Jedna teraz jest całą Helladę wprawiająca w podniecenie kobieta, jedna jedyna: Lais w teatrach, na zgromadzeniach, w sądach, w radzie najwyższej - wszędzie. Wszyscy o niej mówią, na Afrodytę, nawet niemi na migi opowiadają sobie o jej piękności. Tak oto język odzyskują ci, którzy nie mogą wymówić: Lais. I słusznie. Ubrana - ma najpiękniejszą twarz, rozebrana zaś - zdaje się całą twarzą. Ani zbyt chuda, ani zbyt tłusta, lecz jak to mówimy - jędra. Włosy z natury faliste, złote-nie farbowane, miękko spływające po ramionach. A oczy, na Artemis, bardziej okrągłe niż księżyc w pełni. Bardzo czarne źrenice i bardzo białe dokoła białka...